

Marta Natalia Wróblewska

Ewaluacja „wpływu społecznego”? Nie naśladujcie Brytyjczyków!

Wywiad z Davidem Sweeneyem,
dyrektorem Higher Education Funding for England (HEFCE)
do spraw Badań, Edukacji i Transferu Wiedzy

STRESZCZENIE. Wywiad dotyczy początków ewaluacji „wpływu społecznego”¹ w Wielkiej Brytanii, jej konsekwencji dla kultury akademickiej, a także możliwości wprowadzenia podobnego systemu oceny w Polsce. David Sweeney przekonuje, że o ile Impact Agenda stanowi odpowiedź na wiele wyzwań brytyjskiej nauki, o tyle nie można przenieść tego systemu bezpośrednio na inny grunt. System ewaluacji w każdym kraju powinien być dostosowany do lokalnej kultury akademickiej i celów stawianych przed naukowcami.

SŁOWA KLUCZOWE: wpływ społeczny, Impact Agenda, REF, ewaluacja nauki, impact

MARTA NATALIA WRÓBLEWSKA: Jako dyrektor HEFCE do spraw badań odegrał Pan kluczową rolę w procesie powołania do życia Impact Agenda (systemu ewaluacji „wpływu społecznego”) w ramach REF 2014. Dlaczego to właśnie Panu zaproponowano tę rolę?

DAVID SWEENEY: Moje życie zawodowe od samego początku związane było ze światem nauki. Zaczynałem jako specjalista od statystyki w instytucie badawczym. Lubię być zaangażowany w zarządzanie procesami naukowymi i z czasem zacząłem obejmować kierownicze stanowiska na uniwersytetach. Poprzednio pełniłem funkcję prorektora do spraw badań (Pro Vice Chancellor for Research) w Royal

¹ Szerzej o mechanizmach REF 2014, a szczególnie ewaluacji „wpływu społecznego” w ramach Impact Agenda: Wróblewska 2017.

Hollowey, gdzie odpowiadałem za obszary wiedzy, umiejętności i badań. Kiedy pojawiła się możliwość wykonywania dokładnie tej samej pracy, ale na poziomie ogólnonarodowym, przyjąłem ją z wielkim entuzjazmem. Wszystko, czym zajmowałem się w Royal Hollowey, przygotowało mnie do mojej obecnej pracy.

M.N.W.: Proszę więc powiedzieć, czym zajmuje się Pan na co dzień?

D.S.: HEFCE jest największą agencją finansującą badania w Wielkiej Brytanii, a więc duża część mojej pracy związana jest z alokowaniem funduszy. Kolejnym ważnym zadaniem jest zachęcanie uniwersytetów do nawiązywania współpracy z osobami spoza akademii, na ogół ze świata biznesu. Dużo podróżuję z prezentacjami dotyczącymi REF, funduszy na badania oraz współpracy uniwersytetów z biznesem. Podlegają mi wszystkie dyscypliny, więc staram się angażować w dialog z różnorodnymi środowiskami. Przykładowo, ostatnio dyskutowałem z grupą badaczy z obszaru humanistyki o związkach sztuki z codzienną praktyką. W tym samym tygodniu rozmawiałem z osobami zajmującymi się transferem wiedzy między uniwersytetem a przemysłem. Utrzymuję też kontakt z przedstawicielami rad naukowych i z CBI [organizacją reprezentującą brytyjskich przedsiębiorców – M.N.W.], ale kluczowe są kontakty nie z biurokratami, a z uniwersytetami – to od nich oczekujemy bowiem wykazania się „wpływem społecznym” (*impact*).

M.N.W.: Miał Pan okazję od samego początku obserwować pojawienie się pojęcia „wpływu społecznego”. Proszę opowiedzieć, jak przebiegał ten proces?

D.S.: Wszystko zaczęło się około 2007 r., kiedy rząd powiedział: „Chcemy, żebyście wprowadzili inicjatywę propagującą »wpływ społeczny«” – chodziło o zadbanie, by uniwersytety miały możliwość wywarcia pozytywnego wpływu na społeczeństwo. „Nauka wpływająca na społeczeństwo” – to moje ulubione sformułowanie, ale „wpływ społeczny” to przydatny zwrot. Wcześniej, w latach 2005-2006, rząd przeprowadził ewaluację istniejącego systemu oceny (RAE) i zaproponował przejście do ewaluacji opartej na bibliometrii. W wyniku długiej debaty okazało się, że nikt nie popiera pomysłu wykorzystania narzędzi metrycznych w tak szerokim zakresie. W toku tej dyskusji rząd, a szczególnie skarż państwa stwierdził: „W porządku, róbcie to po swojemu, ale musicie zaproponować coś, co będzie propagowało... »wpływ społeczny«”.

M.N.W.: W którym momencie zaczęło się Pańskie zaangażowanie?

D.S.: Zatrudniono mnie w jednym celu – było nim stworzenie elementu „wpływu społecznego”, który zostałby wprowadzony w ramach REF 2014. Stanowisko rządu wobec HEFCE i rad naukowych można opisać w następujący sposób: „Zajmie-

cie się kwestią »wpływu społecznego«, ale nie będziemy wam mówić, jak macie to robić”. W kolejnych latach, czasem wraz z radami naukowymi, a czasem osobno, pracowaliśmy zatem nad tym kontrowersyjnym krokiem. Postanowiliśmy, że metodologię oceny oprzemy na „studiach przypadku”. Pomyślałem sobie: w ramach REF oceniamy wyniki badań naukowych, przyznajemy im gwiazdki i uśredniamy wyniki. To samo można zrobić ze studiami przypadku. Wówczas odkryliśmy, że w Australii opracowano system ewaluacji wpływu na podstawie studiów przypadku, którego nigdy nie wprowadzono w życie z powodu zmian politycznych. Stworzono jednak wiele materiałów, z których mogliśmy czerpać. Mój zespół przygotował następnie, we współpracy z Australijczykami, badanie pilotażowe. Po tym etapie moim zadaniem było zaangażowanie się w publiczną dyskusję nad „wpływem społecznym”.

M.N.W.: Proszę powiedzieć nieco więcej o dyskusji, która towarzyszyła ogłoszeniu planu wprowadzenia ewaluacji „wpływu społecznego”.

D.S.: Aby zrozumieć, które z kroków podejmowanych przez nas w tym zakresie są mało pomocne albo mogą mieć negatywne skutki, musieliśmy otworzyć się na opinie środowiska. Osobiście wziąłem udział w ponad stu spotkaniach! Rozmawiałem z tysiącami badaczy z różnych uniwersytetów. Kontaktowaliśmy się też z przedstawicielami biznesu, mediów i organizacji pozarządowych, ale to wymiana z uniwersytetami była najważniejsza. Chcieliśmy wysłać przekaz: „Robimy to razem z wami, to musi być wasz system”.

M.N.W.: I jak reagowali na to badacze i badaczki?

D.S.: Spotkaliśmy się z pewną dozą opozycji i krytyki, po czym nastąpił okres długich debat. Naukowcy uważali, że przeprowadzamy atak na badania podstawowe. Rozumiem wiele z ich argumentów. Badacze obawiali się, że będą musieli rozliczać się z czegoś, co jest nie do końca zależne od nich – wpływu nie osiągają przecież uniwersytety na własną rękę, powstaje on poprzez współpracę z zewnętrznymi partnerami. Trudno też przewidzieć, które inicjatywy odniosą sukces, a nacisk na działania skupione na aplikacji może odciągać badacza od prowadzenia doskonałych badań podstawowych. Przyjmuję do wiadomości tę krytykę. Ale HEFCE, inaczej niż rady naukowe, nagradza już przeprowadzone badania – nasze podejście do „wpływu” jest retrospektywne. Tłumaczyliśmy więc, że jeśli czyjeś badania pozwoliły osiągnąć „wpływ społeczny”, nawet jeśli ich autor nie przyłożył do tego ręki, i tak może zostać nagrodzony w obszarze „wpływu”. Tym niemniej rozumiem, skąd się brał niepokój.

M.N.W.: Jaka była zasadnicza linia krytyki ewaluacji „wpływu społecznego”?

D.S.: Brała się ona z przekonania, że oto rząd wtrąca się do kwestii wyznaczania kierunków badań. A rząd istotnie chciał zachęcić akademię do namysłu nad możliwymi sposobami osiągnięcia „wpływu”. Badacze zaś nie lubią, kiedy mówi się im, co mają robić. Doskonale to rozumiem. Pierwsza debata dotyczyła więc tego, czy rząd w ogóle powinien mieć w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia. Gdybym chciał być surowy, powiedziałbym, że niektórzy badacze wykazywali postawę niemal roszczeniową. Uważali, że powinni otrzymywać środki, ale nie muszą podlegać audytowi. To wszystko działo się w czasie kryzysu finansowego, kiedy obcięto 30% lub więcej publicznych funduszy, i twierdzenie, że komukolwiek coś się po prostu należy, było nie do zaakceptowania. Część krytyki brała się więc z mało racjonalnego oporu. Znacząca większość argumentów jednak była konstruktywna i odegrała ważną rolę w debacie. Jedną sprawą jest pierwsza intuicyjna reakcja ludzi na zmianę, a całkiem inną rzeczowa dyskusja, która nastąpiła później. My zaś w toku tej dyskusji zmienialiśmy wiele elementów naszego projektu.

M.N.W.: Proszę więc powiedzieć, jakie elementy Impact Agenda zmieniły się w wyniku publicznej debaty.

D.S.: Ustaliliśmy liczbę „studiów przypadku” wymaganych od jednostek naukowych – spodziewaliśmy się, że raptem 10% badaczy będzie zaangażowanych w ich przygotowanie, a więc absolutnie nie było presji, by wszyscy wykazywali się „wpływem społecznym”. Wydłużiliśmy okres, w którym mogły nastąpić badania prowadzące do wpływu – tutaj trzeba umiejętnie wyczuć granicę, gdyż niekiedy cykl od badań do praktycznego efektu może być długi; nie można jednak nagradzać badań starszych niż 20 lat, bo zamazuje się związek między badaniami a efektem. W odpowiedzi na uwagi środowiska zmieniliśmy wiele takich szczegółów. Rola rządu ograniczała się do przygotowania pewnych bardzo ogólnych wytycznych, potem mieliśmy niemal wolną rękę. Przykładowo, byłem w stanie uznać argumenty środowiska przeciwko początkowo proponowanej wadze elementu „wpływu” i zmniejszyć ją z 25% do 20%. Kluczowe było jednak przekonanie środowiska, że doskonale badania prowadzą do zaistnienia wpływu społecznego. Jeśli nie ma dobrych badań, nie zaistnieje „wpływ”. Między tymi dwoma elementami jest istotna korelacja, co tylko umacnia stanowisko, które pozostaje stanowiskiem rządu, że inwestycja w badania to klucz do przyszłości narodu.

M.N.W.: Jak zmieniły się nastroje od tamtej pory? Czym różnią się spotkania, w których bierze Pan udział dziś, już w ramach przygotowań do REF 2021, w porównaniu do tych z okresu przed REF 2014?

D.S.: Po pierwsze, wtedy panowała atmosfera niepokoju. To był generalnie napięty czas – ze względu na kryzys finansowy, podobnie jak dziś ze względu na Brexit.

Wszyscy obawiali się, że rząd planuje przesunąć fundusze na badania do obszarów stosowanych. Nigdy jednak nie było planu wprowadzenia takich dramatycznych zmian. Owszem, w wyniku REF nastąpiły pewne przesunięcia – niektóre uniwersytety wypadły w rankingach lepiej, inne trochę gorzej. Ale ogólny obraz pozostał taki sam. Badacze są dziś znacznie bardziej odprężeni, jeśli chodzi o „wpływ”. Po drugie, ewaluacja w ramach REF 2014 została dobrze przyjęta przez rząd i otrzymaliśmy więcej środków. To z pewnością nie jest związane tylko z elementem „wpływu”, ale nie był on bez znaczenia. Naukowcy potrzebują funduszy i – w wyniku ewaluacji – otrzymali je. Co nie znaczy, że nie ma obszarów, w których „wpływ społeczny” wciąż jest wyzwaniem. Weźmy filozofię – w dużej mierze kończy się na etyce. Czysta matematyka – poza kryptografią trudno jest wykazać związek badań i praktycznego efektu. Ogólnie rzecz biorąc jednak, ewaluacja przebiegła dobrze – mamy całą gamę badań, które prowadzą do „wpływu”. Okazało się, że większość obaw była przesadzona, zaś efekty były lepsze, niż się spodziewano. Po trzecie, nie poszliśmy ani trochę w kierunku użycia narzędzi metrycznych w badaniu „wpływu”. Badacze są bardzo wrażliwi na tym punkcie – i słusznie! Zaraz po ewaluacji zleciliśmy raport specjalistom z King’s College i oni także potwierdzili, że narzędzia metryczne nie sprawdziłyby się – to było budujące.

M.N.W.: Jakie są obecne kierunki rozwoju ewaluacji „wpływu społecznego”?

D.S.: Zastanawiamy się nad możliwością oceny „wpływu” w ramach całej instytucji zamiast w ramach jednostek oceny, chociaż ta propozycja nie spotkała się z pozytywnym odbiorem podczas konsultacji. Rozumiem obawy badaczy – być może przeprowadzimy badanie pilotażowe w tym zakresie. W REF 2014 oficjalnie wyłączyliśmy z oceny wpływ badań na nauczanie, ale rozumiemy, że w ten sposób budujemy mur pomiędzy nauczaniem a badaniami. Tymczasem te dwa obszary idą ręką w rękę – ci sami ludzie, pracujący w tych samych budynkach zajmują się jednym i drugim. A zatem pytanie, które obecnie zadajemy sobie, a także badaczom brzmi: „W jaki sposób możemy najlepiej zbadać wpływ badań na nauczanie?”, interesują nas takie pojęcia, jak *research-led* i *research-informed teaching*. Ta kwestia wykracza poza REF, dotyczy także nowo wprowadzonego TEF (Teaching Excellence Framework). Uniwersytety muszą zatem znaleźć sposób, by pokazać, że ich wszystkie działania – nauczanie i badania – tworzą jedną całość.

M.N.W.: A co z miejscem działań nastawionych na osiągnięcie „wpływu”? Czy można powiedzieć, że „wpływ społeczny” stał się obecnie stałym elementem akademickiej kultury? Czy może wciąż stanowi nowość, wyzwanie?

D.S.: Za wcześnie, by móc to ocenić. Mamy nadzieję, że po przeprowadzeniu kolejnej ewaluacji będziemy mogli stwierdzić, że tak, wpływ społeczny stał się częścią

akademickiej kultury. Wówczas będziemy musieli zadać sobie pytanie: „Czy wciąż chcemy oceniać wpływ na podstawie studiów przypadku?”. Może wystarczy jakaś prostsza forma oceny? A może żadna ocena nie będzie już potrzebna? To są kwestie, nad którymi będziemy się zastanawiać za pięć lat.

M.N.W.: Przyjrzyjmy się kwestii „wpływu społecznego” w szerszym kontekście. Wiem, że odwiedził Pan wiele krajów, podróżując z prezentacjami dotyczącymi ewaluacji „wpływu” w ramach REF. Czy mógłby Pan powiedzieć, gdzie konkretnie pana zapraszano?

D.S.: Ja i mój zespół prowadziliśmy rozmowy w Szwecji, Norwegii, Włoszech, Hong Kongu i Chinach – we wszystkich tych krajach jest zainteresowanie tym, co robimy, ale nie zawsze dochodziło do rozmów na poziomie rządowym. Rozmawiałem też z ważnymi przedstawicielami świata nauki w Belgii, Holandii, Niemczech, Hiszpanii, Portugalii i Japonii – tu chodziło raczej o kwestię odmiennych kultur akademickich i miejsce, jakie zajmuje w nich „wpływ” – nic konkretnego. Mamy też zaproszenia z Ameryki Południowej. Krótko mówiąc – wszyscy są zainteresowani.

M.N.W.: I jakie są Pańskie przemyślenia, jeśli chodzi o rozwój „wpływu społecznego” w Europie i na świecie?

D.S.: Wszyscy chcą zająć się kwestią „wpływu”. Wszyscy rozumieją wagę tej koncepcji. Każdemu bowiem zależy, by inwestycja w badania dawała jak najlepsze wyniki. Co więcej, ludzie chcą być w stanie wykazać, że inwestycja istotnie daje najlepsze wyniki. Być może żeby mieć dobre wyniki, wcale nie trzeba przeprowadzać ewaluacji, ale trzeba już, by móc je zmierzyć. A jak to się robi, zależy od tego, jakie są cele ewaluacji.

M.N.W.: Przykładowo?

D.S.: W każdym kraju, który odwiedzam, zaczynam od zadania pytania: Czy wasz system ewaluacji będzie oparty na mechanizmie finansowym czy reputacyjnym? Następnie pytam, czy organizatorzy spodziewają się zmierzyć wpływ – tak jak robimy to my – w każdej dyscyplinie. Sprawa byłaby prostsza, gdybyśmy wyłączyli niektóre obszary z ewaluacji. Niektóre kraje interesuje tylko zwrot finansowy – w takim wypadku można oprzeć ewaluację na narzędziach metrycznych. Tego rodzaju ewaluacja co prawda nie powie zbyt wiele o systemie, ale stanowi pewną zachętę do pracowania nad „wpływem”, jeśli o to ma chodzić. Zadawanie takich pytań pozwala zrozumieć wizję systemu uniwersyteckiego w danym kraju.

M.N.W.: Uważa Pan, że metodologię „studiów przypadku” można przeszczepić na inny grunt?

D.S.: Myślę, że studia przypadku mają ogromne zalety. Ludzie mówią, że skarb państwa obchodzą tylko liczby, ale tak naprawdę politycy wolą zobaczyć „studia przypadku” – to one robią na nich wrażenie. Ale stworzenie studiów przypadku, które można poddać rygorystycznej ocenie, nie jest prostą sprawą. Nie polecałbym więc żadnemu krajowi stosowania metodologii „studiów przypadku” w oderwaniu od całego rozbudowanego systemu ewaluacji. Powiem szczerze: naśladowanie Brytyjczyków nie jest dobrym pomysłem. Podczas moich prezentacji w innych krajach europejskich zawsze mówię: „Nasze cele były następujące, więc zrobiliśmy to i to. Wy musicie ocenić, jakie są wasze cele”. Zakładam, że jak tylko wyjadę, skrytykują wszystko, co zrobiliśmy, bo to nie pasuje do ich kontekstu. W porządku, nie mamy rozwiązania wszystkich problemów. Mamy metodologię „studiów przypadku”, którą warto przeanalizować i wyciągnąć wnioski.

M.N.W.: Zauważyłam, że Polski nie było na liście krajów, z którymi HEFCE prowadzi wymianę. Tymczasem w Polsce ogłoszono plan wprowadzenia systemu ewaluacji „wpływu społecznego”, być może już w najbliższych latach. Zdaje się, że system ten ma być częściowo oparty na brytyjskiej Impact Agenda.

D.S.: Rzeczywiście, nie byłem dotąd zaangażowany w rozmowy z Polską, ale chętnie odwiedziłbym ten kraj i opowiedział o naszym systemie ewaluacji. Jeśli chodzi o Europę Centralną, byliśmy w Czechach, na zaproszenie rządu.

M.N.W.: Jakich rad udzieliłby Pan ustawodawcom, którzy planują wprowadzić lement ewaluacji wpływu w swoich krajach, przykładowo na podstawie błędów, które popełniono w innych systemach?

D.S.: Przede wszystkim wprowadzanie tego rodzaju ewaluacji w pośpiechu to prośenie się o kłopoty. Przykładowo, Szwedzi, którzy zaprojektowali system wzorowany na Impact Agenda, spotkali się z silnym oporem środowiska naukowego. Podobnie było w Czechach, gdzie państwowa akademia nauk wciąż jest sercem systemu uniwersyteckiego. Rozwinięcie solidnego systemu musi trwać.

M.N.W.: Poza solidnym przygotowaniem ewaluacji, jakie jeszcze wskazałby Pan czynniki?

D.S.: Mnie swobodę działania dawało to, że nie pracuję dla rządu. Pracuję dla agencji, która otrzymuje fundusze od rządu i musi wykonywać pewne jego po-

lecenia, ale ja sam nie jestem urzędnikiem państwowym. W dyskusji mogę więc mówić rzeczy, których urzędnik nie mógłby powiedzieć – czasem rzeczy kontrowersyjne. Inaczej jest w przypadku TEF (Teaching Excellence Framework), który był rozwijany bezpośrednio przez rząd, i powiedziałbym, że wymiana rządu ze środowiskiem w tym obszarze nie była równie głęboka, co nasza dotycząca REF. Ja sam przed objęciem tej funkcji pracowałem na uniwersytecie. Rozumiałem problemy naukowców, bo sam jeszcze parę dni czy tygodni wcześniej siedziałem po ich stronie stołu. A więc wprowadzaniem nowego systemu ewaluacji musi zająć się ktoś, kto jest blisko rządu, kto weźmie na siebie odpowiedzialność za współpracę z ministrami, ale kto jednocześnie jest od rządu na tyle oddalony, by móc podjąć się zadania przekonania naukowców. Wreszcie, musi to być ktoś uprawniony do podejmowania zobowiązań. Mnie swobodę dawał fakt, że rząd powiedział: „O ile rozwiążecie tę kwestię, my nie będziemy się wtrącać”. Trzeba zatem stworzyć neutralną przestrzeń do dyskusji, gdzie rząd nie jest bezpośrednio zaangażowany. To jest lekcja z REF, którą – jak mi się wydaje – można zastosować w wielu innych miejscach. Siedemnaście lat pracy na uniwersytecie nauczyło mnie, że drogą do sukcesu jest słuchanie ludzi.

M.N.W.: Powiedziałby Pan zatem, że otwartość na krytykę jest ważną częścią wprowadzania takich zmian?

D.S.: O tak, zdecydowanie! W końcu jeśli twojego systemu nie zaakceptuje środowisko, nigdy nie będzie on sprawnie działać. W REF 2014 potrzebowaliśmy tysiąca naukowców do oceny koleżeńskiej. Dostaliśmy cztery tysiące zgłoszeń – a więc badacze i badaczki byli gotowi wziąć udział w REF. W polskim kontekście zapytałbym więc: kto będzie zaufanym pośrednikiem, który wyjdzie do środowiska i będzie z nim dyskutował? Ewaluacja musi być oderwana, na ile to możliwe, od konkretnych ministrów – przykładowo w Australii zmienił się minister i to wpłynęło na cały kształt systemu ewaluacji. Wreszcie: ile czasu jesteście gotowi na to poświęcić?

M.N.W.: Ile czasu, zanim nastąpi pierwsza ewaluacja?

D.S.: A może pierwsza ewaluacja powinna być badaniem pilotażowym, bez związku z funduszami? Reputacja bywa zresztą ważniejszym czynnikiem niż pieniądze.

M.N.W.: Inne słowa przestrogi?

D.S.: Narzędzia metryczne niosą ze sobą poważne ryzyko, gdyż po prostu nie działają w przypadku nauk społecznych i humanistycznych. Oczywiście, ktoś mógłby uznać, że to nie ma znaczenia. Ale dlaczego ignorować całą sekcję badaczy? W cza-

sach społeczeństwa postprawdy badaczom społecznym jest zaś bardzo na rękę, gdy mogą powiedzieć: „Patrzcie, mamy dowody, że nasze badania wpłynęły na całą masę inicjatyw, na ulepszenia systemu prawnego etc. – wystarczy sięgnąć do naszej bazy studiów przypadku”. Tak więc narzędzia metryczne to jedno zagrożenie, narzucanie rozwiązań jest kolejnym. Następnym jest brak jasności co do celów ewaluacji – co jest problemem niektórych krajów europejskich.

M.N.W.: REF wraz z komponentem „wpływu społecznego” jest systemem oceny eksperckiej. Tymczasem w krajach postkomunistycznych, takich jak Polska, społeczne zaufanie do ekspertów jest niskie. Jak zatem można w takich warunkach przeprowadzić ocenę ekspercką?

D.S.: Istnieje rozwiązanie, choć nie jest ono łatwe – jest nim wykorzystanie międzynarodowych ekspertów. Przykładowo, Hong Kong ma tylko osiem uniwersytetów, a więc konflikt interesów jest gwarantowany. My mamy w panelach tysiąc osób, w tym przedstawiciele prawie każdej instytucji, więc to ryzyko jest zredukowane. Hong Kong zaś rekrutuje do swojej ewaluacji wielu badaczy z zagranicy – niektóre z paneli obradowały nawet w Wielkiej Brytanii. W panelach zasiadali Brytyjczycy – gdyż system dystrybucji grantów w Hong Kongu jest podobny do tego, który my mieliśmy – a także Amerykanie, bo Hong Kong aspiruje do standardu systemu amerykańskiego, jak my wszyscy. Oprócz tego zaproszono ludzi z całego świata. I to jest główny mechanizm, jaki można zastosować. Chciałbym, żeby panele REF były bardziej międzynarodowe – w ten sposób wzmocnilibyśmy nasz system.

M.N.W.: Wykorzystanie międzynarodowych ekspertów sprawia jednak, że ewaluacja jest jeszcze droższa. I tu pojawia się kolejny problem – wiele osób w Polsce chciałoby wprowadzenia systemu oceny koleżeńskiego podobnego do REF, ale zdaje się, że jest on po prostu zbyt drogi.

D.S.: Niewątpliwie, ale nie musicie przecież robić wszystkiego w takim zakresie jak my. Wielka Brytania ma bardzo rozbudowany system uniwersytecki – 160 uniwersytetów, 50 tysięcy ocenianych badaczy, a wkrótce liczba ta wzrośnie do 100 tysięcy, gdyż zmieniamy zasady w tym zakresie. Nasz system ewaluacji rozwijamy od ponad trzydziestu lat i ludzie bardzo emocjonalnie reagują na kwestie drobnych szczegółów – to podnosi koszty. W tej edycji drogi był element „wpływu społecznego” – mamy nadzieję, że ten koszt się zmniejszy, gdyż danych nie trzeba będzie zbierać retrospektywnie, a będą czekały gotowe, zebrane w trakcie samych badań. Pamiętajmy przy tym, że koszt poniesiony przez rząd w związku z REF 2014 był minimalny – 94% kosztów poniosły uniwersytety – chodziło głównie o godziny pracy pracowników. Moglibyśmy przeprowadzić ewaluację mniejszym kosztem, ale nie zebralibyśmy takiej ilości informacji. Prócz tego studia przypadku mają

zastosowanie poza samą ewaluacją – uniwersytety i rady naukowe wykorzystują je jako materiały promocyjne. Wreszcie, dla samych badaczy bycie autorem studium przypadku „wpływu społecznego” stało się obecnie czymś pozytywnym.

Literatura

Wróblewska, M.N. (2017). Ewaluacja „wpływu społecznego” nauki. Przykład REF 2014 a kontekst polski. *Nauka i Szkolnictwo Wyższe*. 1(49): 79-104. doi: 10.14746/nisw.2017.1.5.

„Impact evaluation”? Don’t copy the Brits! Interview with David Sweeney, Director of Research Education and Knowledge Exchange at Higher Education Funding for England (HEFCE)

ABSTRACT. The interview explores the challenges related to the introduction of the Impact Agenda, its consequences for academic culture as well as the possibility of putting in place a similar evaluation framework in Poland. David Sweeney argues that while the Impact Agenda addresses some issues of British science, it cannot be simply transposed to other academic systems. Instead, policy makers should factor in the local academic culture and the particular aims set before science in their context.

KEYWORDS: impact, Impact Agenda, impact evaluation, REF, research evaluation

CYTOWANIE: Wróblewska, M.N. (2017). Ewaluacja „wpływu społecznego”? Nie naśladowajcie Brytyjczyków! Wywiad z Davidem Sweeneyem, dyrektorem Higher Education Funding for England (HEFCE) do spraw Badań, Edukacji i Transferu Wiedzy. *Nauka i Szkolnictwo Wyższe*. 1(49): 157-166. doi: 10.14746/nisw.2017.1.8.